

Jacek Getner



Komedia kryminalna z Jackiem Przypadkiem w roli głównej

TELEFON OD NIEBOSZCZYKA



**Przypadek
chodzi
po ludziach...**



TELEFON
OD
NIEBOSZCZYKA

Jacek
Getner

TELEFON
OD
NIEBOSZCZYKA

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2025

ISBN: 978-83-68101-97-3

ROZDZIAŁ 1

Telefon od nieboszczyka

Kiedy wróż Bogdan, najsłynniejszy znawca kart tarota nad Wisłą, rozpoczął swój program, o jakże wiele mówiącym tytule *Wróż Bogdan prawdę ci powie*, mnóstwo osób w Polsce wstrzymywało oddech i z napięciem wpatrywało się w ekran z logo stacji Ekstra TV. Charyzma jednego z najsłynniejszych jasnowidzów w tym kraju działała na widzów obezwładniająco. Ze szczególnym drżeniem serca czekali na dźwięk melodyjnego, miękkiego głosu ci, którzy bezgranicznie wierzyli w to, że gdy odmówią sobie schabowego, uratują planetę Ziemię przed zupełnym spopieleniem. Oni stanowili najsilniejszą grupę wśród wiernych wyznawców chiromancji, seansów spirytystycznych i tym podobnych sposobów zaglądania w przeszłość i przewidywania przyszłości. I często nie śmieli drgnąć w oczekiwaniu na to, co powie ich idol.

Wróż Bogdan zdawał sobie z tego sprawę, ale znoślił to z godnością i ze spokojem. Czekał na kolejne połączenie telefoniczne z osobą, która chciała poznać swoją przyszłość, układał przed sobą z namaszczeniem

karty tarota i uśmiechał się tajemniczo. Czasem unosił brwi, gdy zobaczył w nich coś szczególnie ciekawego. A wtedy osoby przed telewizorami zamierały, zastanawiając się, czy ich guru widzi tylko wybuch bomby atomowej, czy coś znacznie gorszego, na przykład kryzys w związku znanych celebrytów.

Wszystko to były tylko interludia pomiędzy występami głównymi, gdy jakiś szczęśliwiec postanowił wydać majątek, żeby wiedzieć, co go spotka. Zadawał dwa, trzy pytania, a wróż Bogdan za pomocą kart tarota i własnych nadprzyrodzonych zdolności odpowiadał mu wyczerpująco na nurtujące go kwestie. Po tym dzwoniący dziękował mu wylewnie i kończył połączenie sam lub — gdy chciał dodać jeszcze coś, czego nie było w scenariuszu programu — był rozłączany przez realizatora.

Nikt też nigdy nie kwestionował tego, co mówił wróż Bogdan, gdyż był on niepodważalnym autorytetem w dziedzinie absolutnie pewnych przepowiedni dotyczących tego, co się miało zdarzyć. Kiedy jednak czasem okazywało się, że jego wróżba nie była dość precyzyjna i ktoś zamiast wygrać na loterii, stracił duże pieniądze na innej inwestycji, tłumaczył się zawsze tym, że nie został właściwie zrozumiany, bo on miał z pewnością na myśli to, co się właśnie stało. Ewentualnie, gdy tak nie dało się w żaden sposób zinterpretować

zaistniałych zdarzeń, pozostawała jeszcze przedziwna i niezrozumiała koniunkcja planet, która zaburzyła kosmiczny przekaz.

Ale takie zdarzenia były naprawdę incydentalne i tarocista miał pseudonim „Pan 99%”, bo taka była sprawdzalność jego przepowiedni. Dlatego zawsze lojalnie uprzedzał, że jeśli ktoś nie jest gotowy na prawdę, której on jest posłannikiem, niech lepiej do niego nie dzwoni. Zdawała się rozumieć to większość osób, gdy swoje pytania zadawała zwykle drżącym głosem.

W to listopadowe, mroźne popołudnie wróż Bogdan, siedząc na swoim jasnowidzącym stanowisku, spodziewał się głównie telefonów od młodych ludzi, ciekawych tego, czy rodzice w związku ze zbliżającymi się świętami na pewno zdecydują się na spełnienie ich najbardziej szalonych zachcianek prezentowych. Tych miał zatrzymać cerber realizator przyjmujący telefony. Na wizję czy raczej fonię mieli zostać dopuszczeni wyłącznie ci, którzy chcieliby się dowiedzieć, co ich czeka w nadchodzącym dwa tysiące czternastym roku.

Tymczasem wróż Bogdan, czekając na odpowiedni telefon, robił swoją zwyczajową mądrą minę, widząc w kartach tarota nadciągające na świat kłęski. Ożywił się, kiedy usłyszał w słuchawce włożonej do ucha: „Jest!”. Był to sygnał reżysera programu i jednocześnie realizatora dźwięku, Łukasza Chlebka.

Wprawdzie program *Wróż Bogdan prawdę ci powie* miał dużą oglądalność, ale jednocześnie był na tyle skromny wizualnie, że dbający o finanse stacji Gerhard Sowa, właściciel Ekstra TV, pozwolił zatrudnić przy nim tylko dwie osoby, w tym jednego kamerzystę. Przy czym tego ostatniego z oporami, bo nie rozumiał, dlaczego realizator nie mógłby po prostu ustawić kamery, zdalnie ją włączyć i z reżyserki nadzorować jej pracę.

— A któż to teraz do nas dzwoni? — zapytał, uśmiechając się zachęcająco tarocista.

— Twoja ofiara, draniu — zacharczał dziwny głos, po którego usłyszeniu wielu widzów przeszedł metafizyczny dreszcz.

Wróż Bogdan starał się zachować na twarzy uśmiech, ale nie wyszło mu to zbyt dobrze. Wiedział, że najwyraźniej przez realizatora przedostał się nieszczęśnik zaliczający się do owego jednego procenta, który pechowo trafił na niewłaściwą przepowiednię. Ale na szczęście Chlebek zaraz już go wyłączy, dlatego najślynniejszy jasnowidz ze spokojem odpowiedział to, co zwykł mówić w tych nielicznych razach:

— No cóż, słyszę, że mieliśmy na linii osobę, która źle zinterpretowała moje słowa i czuje się nieco rozczarowana. Czekamy zatem na kolejnego widza z pytaniem...

— Myślisz, że pozbędziesz się mnie tak łatwo? — Głos ponownie zacharczał niepokojąco. — Nic z tego, wszyscy muszą usłyszeć, jak mnie zabiłeś.

Tego wróż Bogdan, mimo swojej niepodważalnej wiedzy co do nieuchronnie nadchodzącej przyszłości, nie przewidział. Spojrzał tylko wściekły w kierunku reżyserki, gdzie siedział Chlebek. Ten jednak tylko walił rozpaczliwie w klawiaturę przed sobą i wyglądał tak, jakby miał ze stresu zaraz osiwieć. Tarocista najchętniej rzuciłby w niego czymś ciężkim, zwłaszcza że zawsze uważał go za nieudacznika, strofował i miał ochotę zwolnić.

— Dajcie sobie spokój z tymi próbami wyłączenia mnie. Ja nie dzwonię z tego świata — oświadczył Głos, a oglądalność programu, ku przerażeniu wróża Bogdana, zaczęła gwałtownie rosnąć. — I nie skończę mówić, dopóki wszyscy nie usłyszą, jak przepowiedziałeś moją śmierć, a potem mnie zabiłeś...

— Zamknij się! — wyrwało się nieopatrznie wróżowi Bogdanowi i po chwili dopiero zrozumiał, że w tym momencie to słaba odzywka.

— O nie. Nie chcę, żeby inni podzielili mój los. Wiecie, co on zrobił?! Najpierw zapowiedział, że umrę, zanim wrócę do domu. Potem wydostał hasła do moich kont, mówiąc, że przekaże je żonie i dzieciom. Później

zabił mnie i ciało wrzucił gdzieś do Wisły. A konta wyczyścił z dwóch milionów złotych...

* * *

Na ten gest ze strony Jacka Przypadka Malwina Żarska, była dziennikarka śledcza, a obecnie jego sąsiadka spod trzynastki, czekała od dawna. Marzyła o nim tak naprawdę od lat. Otwiera drzwi swojego mieszkania, widzi go i nic do siebie nie mówią. A on rozkłada ręce i mocno ją do siebie przytula. Tak jak w tej chwili. Aż chciała go poprosić, żeby ją uszczypnął w pośladek, żeby wiedziała, że to nie jest sen. On zrobił jednak coś innego, co jeszcze brutalniej wyrwało ją z marzeń.

— Pani Irmina wraca w Wigilię. Przed chwilą dostałem od niej esemesa — oświadczył z radością, a widząc jej minę, dodał: — Sądziłem, że się ucieszysz.

— Tak, oczywiście, że się cieszę. — Malwina wykrzesła na twarzy jakąś nędzną imitację uśmiechu. Pomyślała, że Jacek i tak jej nie uwierzy, ale w tym momencie jej to nie interesowało.

— Naprawdę uważałem, że się ucieszysz.

— Widać nie byłam tak banalnie przewidywalna, jak zwykle sądzisz o ludziach. — Za rozczarowanie, które właśnie przez niego przeżyła, w tej chwili najchętniej

wypchnęłaby go z powrotem na korytarz i zamknęła drzwi. Z hukiem.

— Uśmiechnij się, Malwina. — Jacek zamknął za sobą drzwi i nie czekając na zaproszenie, ruszył w głąb mieszkania. — Przecież gdy tylko pod dwunastkę wróci pani Irmina, jej upiorne kuzynki, Zygryda i Teodora, stamtąd znikną.

— Nie przeszkadzają mi specjalnie. Są niegroźne.

— Obawiam się, że ich nie doceniasz. A poza tym nie masz pojęcia, jak cudowną sąsiadką jest pani Irmina. Na pewno się bardzo polubicie.

— Pod warunkiem, że będę tu jeszcze mieszkać — burknęła, ale Jacek nie wziął jej uwagi na serio.

— Zjemy dziś kolację? — zaproponował.

— Nie zrobiłam zakupów.

— Ale ja ci nie proponuję, że zrobisz kolację, tylko że ją zjemy razem na mieście. W jakiejś dobrej restauracji. Wybór zostawiam tobie. — Uśmiechnął się przyjaźnie, ale po chwili się zmartwił. — Wyglądasz na zaskoczoną.

— Bo jestem. Do tej pory nigdzie razem nie wychodziliśmy...

— No właśnie, może czas to zmienić? Możemy czasem wyjść gdzieś razem. Na kolację. Albo do kina. Ewentualnie do teatru, jak się uda znaleźć jakąś zwykłą sztukę. W końcu jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Za to pytanie była gotowa go zamordować. Tak, on oczywiście uważał się za jej przyjaciela. Ale ona nie była gotowa zaakceptować dla siebie takiego statusu. Jeszcze niedawno myślała nawet, że coś się w tej sprawie zmieniło, że coś drgnęło. Pewne rzeczy zdawały się na to wskazywać. Ale choćby to pytanie obracało tę nadzieję w kupkę gruzu.

— To co będzie z tą kolacją? — dopytywał się Jacek.

— Dzisiaj nie jestem w nastroju.

— Ale może jutro lub pojutrze będziesz go miała?

— Zapytaj mnie wtedy, to się zastanowię — odpowiedziała wymijająco Źarska. — A na razie pogadajmy o twojej nowej sprawie.

— Mamy nowego klienta?! — ucieszył się Jacek.

— Ty go masz.

— Przecież od jakiegoś czasu jesteście właściwie współnikami.

— Ja jestem rzecznikiem prasowym dużej spółki. I tylko czasem ci pomagam, żeby nie umrzeć z nudów w tej robocie — powiedziała była dziennikarka.

— Dobra, nie będę się sprzeczał, tylko kupię ci coś ładnego.

„Na początek mogą być obrączki — pomyślała z wiśliczym humorem Źarska. — Takie, wiesz, małe złote kółeczka, które ludzie sobie wkładają na paluszki...”

Oszalałam kompletnie! Przecież ja nigdy nie chciałam wychodzić za męż!”

— No to co to za klient? — powiedział Jacek, siadając na fotelu naprzeciwko obrazu, który przedstawiał okno, a za nim gęsty, zielony las, rozświetlony magicznym blaskiem.

Podarował go Malwinie na nowe mieszkanie. I zarówno on, jak i gospodyni uwielbiali się w niego wpatrywać, uważając, że to by mógł być widok z ich domu. Z tym że ona widziała to jako wspólny dom, a on tylko patrzył jak na miejsce, w którym mógłby po prostu zamieszkać.

— Wróż Bogdan potrzebuje twojej pomocy.

— No proszę. A cóż takiego zmalował ten słynny jasnowidz?

— Grozi mu utrata programu w telewizji. A dla niego to gorzej niż śmierć.

* * *

Zygryda i Teodora, siostry lat blisko dziewięćdziesięciu, siedziały w pleksiglasowej klatce, znajdującej się w salonie mieszkania ich kuzynki Irminy. Tę przedziwną konstrukcję zafundował im Jacek Przypadek, by mogły się spokojnie oddawać swojemu ulubionemu nałogowi palenia papierosów. Na korytarzu

wywoływały niezadowolenie sąsiadów z niższych pięter, którzy nierzadko ledwie trafiali do swoich domów poprzez gęsty dym. W samym zaś mieszkaniu miały zakaz wydany przez gospodynię, zwaną przez nie zdrobniale Minką.

Przez jakiś czas paliły jeszcze w lokalu numer trzyście, do którego, dzięki swoim niecodziennym umiejętnościom, włamały się niepostrzeżenie. Jednak wprowadzenie się tam Malwiny Źarskiej położyło definitywnie kres istnieniu wygodnej dla ich nałogu oazy. I teraz tylko w tej prowizorycznej palarni, która była połączona z lufcikiem, mogły bez problemu palić paczkę za paczką. Co też czyniły również w tej chwili, rozmawiając półszepem.

— Ależ jesteśmy durne — przyznała samokrytycznie Zygryda.

— To fakt — zawtórowała jej Teodora. — Generał Anders mógłby nas zdegradować do stopnia szeregowca. Przecież można się było domyślić, że ten drań Klempuch postara się mieć i tutaj podsłuch. A my jak dzieci tylko paplałyśmy i paplałyśmy. Teraz on wie, że ostrzegłyśmy przed nim Jacusia.

— Tego akurat mógł się domyślić tak samo po tym, że tutaj przyjechałyśmy. Zresztą i tak, nawet gdyby Minka nie wyjechała w podróż dookoła świata z tym

antykwarem Gelbergiem, miałyśmy zamiar się tu pojawić, jak Jacuś stał się tym genialnym detektywem.

— I tak nasza misja dobiega końca.

— Nie do końca, moja droga — zaprotestowała Zygryda. — Zanim wróci Minka, musimy go jeszcze ochronić przed tą Malwiną. Ja ci mówię, on dla niej traci powoli głowę. Widziałam, jak ją przytulił dzisiaj na dzień dobry. A jestem pewna, że ona jest w zmoiwie z Klempuchem.

— No tak, to mieszkanie to też pewnie on jej podarował. Lokalu w takim miejscu nie dałaby rady kupić ot tak sobie. Zresztą Jacek mówił, że tych poprzednich uciążliwych lokatorów sprowadzał w to miejsce właśnie Klempuch.

— No właśnie, a on robi do tej spod trzynastki maślane oczy. Powiem ci, że naprawdę mam wrażenie, że on tego Klempucha nie docenia.

— Musi go doceniać — zaproponowała Teodora. — Wie, że tamten jest zdolny do wszystkiego.

— Ale może przecenia własne siły.

— No chyba że chce popełnić samobójstwo. I do tego niedoceniać Klempucha jest najlepszą drogą.

— Nie ma co dywagować. Trzeba unieszkodliwić tę spod trzynastki — zdecydowała Zygryda.

— Tylko jak?

— Zastanowimy się następnym razem. Teraz muszę rozprostować kości, bo już pół paczki w tej ciasnocie spaliłyśmy. Poza tym trzeba trochę namieszać w głowie Klempuchowi.

Wydostanie się z pleksiglasowej klatki nie było zadaniem łatwym, ale siostry miały kilkumiesięczną wprawę. Dlatego już po trzech minutach od podjęcia decyzji przeciągały się, rozprostowując skostniałe członki. A potem zaczęły akcję dywersyjną.

— Tak, tak, Jacuś to wszystko pięknie wymyślił — powiedziała manifestacyjnie Zygryda.

— Pójdzie w pięty tym Klempuchom!

— Oj pójdzie, pójdzie.

Siostry spojrzały na siebie zadowolone.

Lecz wtedy w pokoju odezwał się śmiech. Z lekka upiorny, choć niezbyt głośny. Trudno było dociec jego źródła. Z pewnością nie pochodził zza okien, które były szczelnie zamknięte i nie dopuszczały do mieszkania żadnych hałasów z zewnątrz. Nie wydobywał się też raczej zza drzwi prowadzących na klatkę schodową, bo wtedy brzmiałby zupełnie inaczej. Wypływał raczej ze ścian, wszystkich naraz. I równie niespodziewanie jak się pojawił, tak umilkł.

Na blisko minutę zapanowała kompletna cisza, a siostry stały jak sparaliżowane.

— Słyszałaś to? — zapytała w końcu szeptem Zygryda.

— Sama nie wiem...

— Czyli słyszałaś.

— Myślisz, że to ma związek z tą nową sprawą Jacusia? — zastanawiała się Teodora.

— No co ty, Dorka, w duchy wierzysz? — powiedziała nieco głośniejszy Zygryda, ale rozejrzała się wkoło z zabobonnym strachem.

— Sama też wierzysz. Pamiętasz, jak byliśmy na tym seansie spirytystycznym z Przyborą? Nawet piosenkę później o tym napisał.

— To, że byliśmy na seansie, nie znaczy, że wierzyłam w duchy. Mnie interesował Przybora, chciałam go odbić Osieckiej...

Śmiech ponownie wypełnił pomieszczenie. Nie był głośniejszy niż poprzednio, za to jeszcze bardziej upiorny i przenikający do szpiku kości tych, którzy go słyszeli.

— Dorka, ja chyba poznaję ten śmiech.

— Ja chyba też, Zyzia...

— Czyli Klempuch ma tu nie tylko podsłuch, ale i... Śmiech odezwał się ponownie.

— Zobaczysz, dziadu, kto się będzie śmiał ostatni!

Wróż Bogdan miał bardzo zafrasowaną minę. Tarot przecież nigdy się nie mylił. A teraz kreślił przyszłość w absolutnie najczarniejszych barwach. Wielka burza, statek i śmierć pod pokładem. Definitywny koniec. Dużo zapłakanych osób, choć równie dużo z uśmiechem na twarzy.

— Tak, nie skończy pan dobrze — powiedział do swojego klienta, a następnie przekazał mu to, co zobaczył w tarocie.

— Ale może jest dla mnie jakiś ratunek? — zapytał siedzący naprzeciw niego Jacek Przypadek i rozejrzał się po miejscu, gdzie się znajdowali. Na ścianach wisiały umieszczone w antyramach powiększone karty tarota. Jedne mniejsze, inne większe, tak szczelnie pokrywały tapetę, że nie sposób było określić, jaki był na niej wzór. — Pomoże mi pan?

— Mógłbym o tym pomyśleć — zapewnił wróż Bogdan. — Mam na podorędziu trochę znakomitych amuletów i talizmanów. No tylko, że to nie są tanie rzeczy. Ale mógłbym panu dać zniżkę, jak pan znajdzie tego drania, który wywinął mi ten numer na wizji — zaoferował.

— To raczej ja mógłbym dać panu zniżkę na moje usługi. Ale przyznam szczerze, że nie może pan na

nią liczyć, bo nie wierzę w żadne amulety, talizmany, wróżby i taroty...

— Jak to? — Wróż Bogdan zamrugął zdziwiony. — No przecież pan też w zasadzie jest jasnowidzem.

— Jako jasnowidz wystawię panu jedynie fakturę. Tak wygodniej, bo na licencję detektywa nie mógłbym liczyć ze względu na przychyłność policji wobec mnie.

— Ale ma pan podobno szklaną kulę, która należała do słynnego Ossowieckiego?!

— Ładny element wystroju mojego gabinetu подарowany mi przez sąsiadkę — wyjaśnił Jacek, wruszając ramionami. — A wracając do pana sprawy, wydaje mi się ona interesująca, a jej rozwiązanie będzie pana kosztować dwieście pięćdziesiąt tysięcy.

— Ile?! — Wróżowi Bogdanowi oczy niemal wyszły z orbit.

— Mogę dać panu tysiąc złotych zniżki na jakiś ładnie wyglądający amulet dla mojej sąsiadki. Ona chyba czasem wierzy w takie bzdury jak wróżby.

— Pan nie ma sumienia, żeby tak ze mnie zdzierać! — Wróż Bogdan złapał się w okolicy klatki piersiowej, żeby zademonstrować detektywowi Przypadkowi, jak bardzo rozdziera mu serce. — To ja do pana szczerze, jak do kolegi po fachu, z ostrzeżeniem, a pan mi taki rachunek chce wystawić?!

— To nie było ostrzeżenie, tylko chciał mi pan zaimponować. Lecz udałoby się to panu tylko w jednym wypadku. Wtedy, gdyby pan zobaczył w tych swoich kartach, kto panu wywinął ten numer z morderstwem. Ale ponieważ nie ma w nich nic poza kolorowymi obrazkami, nie może pan tam nic więcej ujrzeć.

— Zobaczysz pan, umrze pan w strasznych męczarniach — zapowiedział profetycznie wróż.

— Całkiem prawdopodobne, ale to naprawdę łatwo przewidzieć. Na pewno nie raz słyszał pan od znajomych w pracy czy gdzie indziej, jak wiele osób życzy mi śmierci. No i mimo że mam opinię skończonego drania, na pewno znajdą się tacy, którzy będą po mnie płakać. I żeby to wiedzieć, nie potrzebuję pana pomocy, za to pan mojej — owszem. Bo inaczej będzie pan bankrutem.

— Bez przesady — prychnął wróż Bogdan. — Pan ma złe wyobrażenie na temat tego, ile płacą w Ekstra TV. Ten program daje mi tylko dziesięć procent dochodów...

— Za to dzięki niemu pana prywatny gabinetik przyjąć wróżbiarskich, w którym teraz się znajdujemy, pękał w szwach, i to przez cztery dni w tygodniu od dziesiątej do osiemnastej. A teraz jest zupełnie pusty. I proszę mnie nie zapewniać, że zaraz jeszcze przyjdą

jacyś klienci, bo gdy zadzwoniłem, żeby się umówić na wizytę u pana, to sekretarka była mi w stanie zaofiarować każdą godzinę, jaką sobie wymyślę. A do tego zniżka przedświąteczna pięćdziesiąt procent.

— No i widzi pan, z kim ja muszę pracować?! — zapytał dramatycznie tarocista. — Zamiast panu powiedzieć, że nie ma miejsc i tylko ewentualnie może pana gdzieś wcisnąć... to ona mi coś takiego robi! Dobrze, że ją dzisiaj zwolniłem. Szkoda, że nie zwolnili wcześniej Chlebka...

— Kogo?

— Realizatora mojego show *Wróż Bogdan prawdę ci powie*. Kompletny nieudacznik, już dawno mówiłem, żeby go zwolnić, bo mu się z nerwów wszystko myliło. Pan wie, że jak ten nieboszczyk zadzwonił, to on wtedy mocno posiwiał? Tylko co z tego, jak nie potrafił wyłączyć transmisji. Pierdoła jedna. No i widzi pan, na co mi przyszło?! — Wróż Bogdan niemal załkał, gdyż uznał, że już nie da rady zaimponować detektywowi Przypadkowi, więc może w nim tylko wzbudzić litość. — Jeszcze tydzień temu miałem kalendarz zapełniony na cztery miesiące do przodu. Ludzie potrafili proponować łapówki mojej sekretarce, żeby ich gdzieś wepchnęła. A teraz wszyscy masowo odwołali swoje wizyty. A w tej chwili jeszcze pan chce mnie ograbić na ćwierć miliona...